ROK VII 31 PAŹDZIERNIKA 1926 R. Nr. 27

HARCERZ



TYGODNIK MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ

ZEW HARCERZY

(Na nutę: „Tysiąc walecznych opuszcza Warszawę").

Potęgą ducha młódź harcerska słynie,
Cudnemi tęczy iskrzy się nam świat!
Piąć się na szczyty, czuwać na wyżynie —
To hasło nasze od młodzieńczych lat!
Więc wzrok wytężmy na kraju rubieże,
Tam murem staną ofiarni harcerze!
Harcerski sztandar blaskami się jarzy,
Pobudkę świętą głosi złoty róg,
By stać wytrwale na Ojczyzny straży,
A na śmierć walczyć, gdy uderzy wróg!
Nasz hufiec orli ziem ojczystych strzeże,
Ślubujem Polsce — my czujni harcerze!
Do czynów zapał w sercach naszych płonie,
Z poświęceń ojców czerpiem mocy zdrój!
Jak lwowskie dzieci, w Ojczyzny obronie
Na pierwszy apel rzucimy się w bój!
I niesiem Polsce życie swe w ofierze
My jej orlęta, my polscy harcerze!

Warszawa.

Marjan Pęczalski.

Ich święto.

Cicho, spokojnie padają liście z klonów, brzóz przydrożnych, dzikich leśnych czereśni, na te samotne mogiły, w których Oni śpią.

Mgła, gęstniejąc w ciężkich kroplach wraz z liśćmi pada na porosłe trawą mogiły.

Nie świecą w ten dzień Ich święta na mogiłach tych żadne ognie, ni kwiatów nikt nie przyniesie, co miałyby żal rozstania osłodzić i samotność zimnej mogiły rozjaśnić.

A przecie tyle rąk załamanych i oczu zapłakanych spotkać można dnia tego wokół was.

Bo czyż jest ziemia na świecie tak krwią przesiąkła jak nasza!

Czemuż się dziwić, że tak ją kochamy, gdy każda jej grudka zda się rdzawa od krwi!

Matko zapłakana, mów nam o tym, który zginął.

Jasnowłosa, kochana siostrzyczko, ty któraś ostatni raz widziała braciszka swego w trumnie z biało heblowanych desek, gdy korowody tych białych trumien dni kilka przez most z Pragi szły do Warszawy, gdy Oni wracali, spełniwszy swój obowiązek.

Ty, jasnowłosa siostrzyczko, mów nam o Jego śmierci — by w sercach naszych rozpaliła się taka wielka miłość Ziemi tej, jaka w Jego sercu gorzała, gdy nawet ciebie porzucił i spłakaną matkę, a wrócił taki cichy, ukołysany na sen wieczny, tak twardy, że łzy twoje zbudzić Go nie potrafiły.

Mów nam o tem, jak w ciepłym, dziecinnym pokoju w wieczory zimowe, gdy mróz przedziwne kwiaty na oknach maluje, stara niania opowiadała wam baśnie o śpiących w Tatrach rycerzach Bolesławowych, o Czarnym niezłomnym Sulimczyku, którego wszystkie rycerskie dwory znały, że słowa rycerskiego dotrzymał zawsze, o pięknym księciu, co śmierć wolał od niewoli, o pułku mężnycb „Czwartaków“!

Mów nam o tem, jak oczy Braciszka Twego rozgorzały blaskami jasnemi, zapatrzone wdal.

Mów nam o tem, gdy jako trzecioklasista wykradł się w styczniu w czasie zawieji i śniegu na grób powstańca, by tam wspólnie z kolegami przysięgę składać, że miłować będzie tę Ziemię z całego serca, do ostatniej kropli krwi.

Mów nam o tem, jak w dniach „krwi i chwały“, leżąc śmiertelnie ranny pod Radzyminem, słyszał najwyraźniej, jak huk armat zbudził echa marsza „Czwartaków“ w pobliskiej Olszynie — i widział jak generał Chłopicki w cywilnym płaszczu, przejeżdżając koło niego, uchylił cylindra na znak czci dla ran Jego.

A może twój braciszek zginął pod Persenkówką, w obronie Lwowa, i może to On śpi pod kolumnami Saskiego Pałacu?!

Pójdziemy i tam uczyć się miłości Ojczyzny z tych rytych w marmurze napisów!

Ze zgiełkliwych dni wybierzmy dzień jeden, Ich dzień, zabierzmy z sobą białe chryzantemy wspomnień na Ich groby, a wracając, zabierzmy z mogił tych w serca nasze Ich miłość Ojczyzny, a tylko wtedy śmierć Ich nie będzie śmiercią wieczną dla tej Ziemi.

Zygmunt Lorentowicz.

PRZED 25 LATY

W tym tygodniu minęło 25 lat od chwili, gdy młodzież polska we Wrześni przed całym cywilizowanym światem zadokumentowała swe bezgraniczne przywiązanie do mowy polskiej i do polskiego pacierza.

W małem miasteczku pod Poznaniem, we Wrześni miało miejsce w roku 1901 w październiku katowanie przez niemieckiego nauczyciela polskich dzieci szkoły powszechnej za to, że nie chciały odmawiać pacierza po niemiecku, za to, że umiłowały język swojego narodu i pacierz, którego je uczyła matka taką serdeczną miłością, iż nawet nie zlękły się razów srogiego Prusaka.

Dzięki temu wielkiemu żarowi miłości języka i religji dodały dzieci wrzesińskie jeden jeszcze liść, jeden jeszcze kwiat do tego wspaniałego wieńca, jaki wije młodzież polska w dziejach naszych, jaki jest chlubą i ozdobą najmłodszego pokolenia Rzeczypospolitej.

Ci, którzy przed 25 laty boleśnie odczuli skutki swoich szczytnych umiłowań, dzisiaj z dumą spoglądać mogą na ten miniony okres niewoli, w którym było im dane dostarczyć całemu narodowi podniety do niesłabnącej walki o tryumf ideałów narodowych, o zwycięstwo polskiej prawdy.

A ponieważ to, co czyni młodzież polska, wszystko jedno gdzie — czy to będzie na wschodnich czy zachodnich rubieżach państwa, czy w środkowych województwach, czy hen daleko, za morzami — ponieważ to wszystko jest własnością całej młodzieży, to co dobre — jest radością nas wszystkich, co złe i niskie — naszem wspólnem zmartwieniem — więc dziś, wspominając te ciężkie, bolesne, a jednak zaszczytne chwile wrzesińskich dzieci, uczyć się chcemy od nich tego hartu, tego wielkiego stopnia miłości Ojczyzny i wszystkiego, co tej Ojczyzny jest częścią.

I modlimy się zarazem, aby dzieci polskie, rozsiane po obcym świecie, wydane obcej mocy, miały tę samą wytrwałość, hart i odwagę dzieci wrzesińskich. Niechaj zdołają nawet katuszom się oprzeć, gdy te przyniesie im los, gdy zamiast przyjaciół, niedobrych wrogów wokół siebie ujrzą. Niechaj wtedy znajdą w sobie tę moc, by nieskalaną mowę i niezachwianą wiarę ojców, jako skarby najdroższe przekazać przyszłym pokoleniom.

T. Uhma.



PIERWSZY ŚNIEG

Cicho, bezszelestnie padały białe płatki śniegu!

Padały na ziemię mokrą — szarą i białość jego nikła w zetknięciu z błotem ziemi. Bo był to pierwszy śnieg, którego ślad zwykle ginie bardzo szybko!

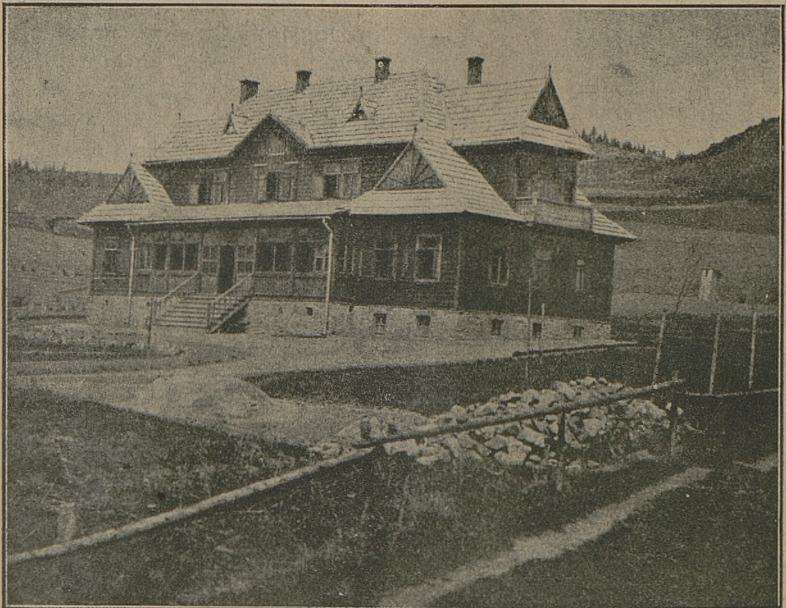
Ale jego widok to zapowiedź pierwsza snu zimowego w przyrodzie!

Snu, który nietylko odpoczynkiem po trudach letnich jest — ale twórcą nowych sił na przyszłość! Harcerski lud — to przyrody wierny sojusznik. W obozach, polach, lasach zawarłszy z nią przymierze — wiernym jej być musi!

Więc okres zimy niech się okresem przygotowań do pracy letniej — stanie! Niech teraz już drużyny snują myśl o lecie. — Niech przyjmą i omówią doświadczenia z chwil ubiegłych, niech z nich zamiary w jutro sięgające — stworzą lepsze!

Bo każdy rok w drużynie żywej — winien być postępem — bo każdy winien harcerskiego jej przysporzyć wyrobienia i każdy szczeblem wzwyż ku ideałowi, któremu na imię: mocny, czysty, dzielny obywatel Rzeczypospolitej.

Helena Babiańska.



Cisowy Dworek.

CISOWY DWOREK

Coraz większą sławę zdobywa sobie wśród tysiącznych rzesz harcerskich Cisowy Dworek w Sromowcach koło Nowego Targu. Cisowy Dworek, który oparty o niebosiężne skały Pienin, miłosnym spogląda wzrokiem na modre fale Dunajca i dalej hen poprzez graniczne, dziś czechosłowackie obszary ku śnieżnym Tatrowym szczytom.

Zdobywa sobie Cisowy Dworek coraz większą sławę. I więcej—o wiele więcej! Zdobywa sobie coraz większą miłość, bo jaka tylko drużyna zawita do niego na letnią obozową pracę — ta już nigdzie indziej jechać nie chce. Już tutaj tylko u podnóża Pienin, wśród tego wioskowego, górskiego ludu, chce przepędzać wakacyjny czas. I tutaj chce zaprawiać się do tej przyszłej pracy harcerzy-obywateli.

Czy jednak obok uczucia dumy, że powstało takie wiecznie płonące ognisko miłości i wiedzy harcerskiej, czy obok tego uczucia, druhowie i druhny, nie budzi się w was czasem inne uczucie, które staracie się zdusić w sobie, nie myśleć o niem? Myśleliście, druhny i druhowie, kto łoży grosz — ten, marny wprawdzie, ale tak potrzebny grosz na zagospodarowanie i utrzymanie Cisowego Dworku? Czy pomyśleliście o tem, jakiemi sposobami będzie się rozwijał, a musi się rozwijać, jeśli ma służyć całej rzeszy harcerskiej?

Czy ładnie to zwalać cały ciężar kłopotów i myśli na druhnę Olgę? Tyle was jest drużyn, które już zetknęły się z druhną Olgą, które już poznały czar i urok Jej dzieła. Ale oprócz uznania i radości z czyjegoś wielkiego czynu, trzeba koniecznie myśleć o powiększeniu tego czynu. Nietylko utrzymać Sromowiecką dzierżawę, ale powiększyć ją — oto obowiązek nasz.

Pomyślcie o tem, druhny i druhowie!

T. U.



Szkoła instruktorska w Sromowcach.

W. L. ANCZYC.

STRACONA CZATA

Wtem Janek, młody i wesoły żołnierz, którego akcent zdradzał Gaskończyka, zawołał z uśmiechem:

— Wie Pan Bóg, co robi, najwyższym jesteś z całej kompanji, więc djabeł będzie miał dobrą pieczeń.

— Milcz chłystku — zawołał z gniewem wylosowany; — tobie się snują dowcipki, a mnie wcale na śmiech się nie zbiera: ja mam żonę i dzieci, a ty co? karabin i tornister, które pewnie za tobą płakać nie będą, jak się zakwaterujesz w piekle u lucypera.

To rzekłszy, pochwycił swego chłopca, podniósł w górę i z takiem rozrzewnieniem zaczął go całować, że kolegom zakręciły sę łzy w oczach, a sam Montcalm, nie mogąc zwalczyć wzruszenia, odwrócił się.

W tej chwili rozdzierający krzyk ugodził w serca żołnierzy. Żona Bellegarda, pułkowa praczka, z małą dzieciną na ręku, rzuciła się do nóg generałowi, wołając:

— Panie generale! nie odbieraj sierotom ojca!

— Los tak rozstrzygnął, nie ja — wyjąknął Montcalm, usiłując ukryć wzruszenie.

— Odejdź Gerwazjo — zawołał Bellegarde — nie rozumiesz służby. Przebacz, panie generale, ale baba wszędzie musi wścibić swoje trzy grosze; jestem gotów, tylko pamiętajcie o nich.

To rzekłszy uściskał żonę i dzieci i gotował się odejść, ciągnąc za sobą Gerwazję, która z głośnym jękiem wołała miłosierdzia.

Scena ta rozdzierała serce, nikt nie śmiał pocieszać biednej rodziny.

Nagle z szeregu wystąpił Janek, a skłoniwszy się generałowi po wojskowemu rzekł:

— Panie generale! ja nie mam żony i dzieci, śmierć moja nie zasmuci nikogo; jeżeli się to karności i służbie nie sprzeciwia, zastąpię Bellegarda.

— Brawo! brawo, Janku — zawołał Montcalm, ściskając rękę żołnierza; — dzielny jesteś chłopak, pozwalam ci.

— Ale ja nie!—rzekł wiarus;—chociaż to sprawa z djabłem, lecz nikt nie powie, że się szatana zląkł Bellegarde. Dziękuję ci, kolego, za dobre serce, lecz ofiary twej nie przyjmuję.

— Ani słowa więcej! — zawołał Montcalm: marsz do frontu!

— Panie generale, ja los wyciągnąłem — rzekł niecierpliwie stary.

— Aresztować go, ja go nauczę subordynacji, — krzyknął z udanym gniewem Montcalm.

— To nic nie pomoże — mruczał Bellegarde prowadzony do więzienia. Wyciągnąłem los, aby iść na kolację dla lucypera, to on mnie i w kozie znajdzie i łeb ukręci.

— Panie generale — rzekł Janek salutując — ponieważ warta dzisiejsza jest biletem kwaterniczym do wieczności, ośmielam się prosić o dwie rzeczy.

— Mów.

— Naprzód chciałbym zamiast tego ciężkiego muszkietu wziąć mój lekki karabinek pirenejski, z którego niejednego niedźwiedzia i sporą kupkę wilków na tamten świat wyprawiłem.

— Weź go — rzekł Montcalm.

— Powtóre, ponieważ niewiadomo, kto jest mordercą, niech mi wolno będzie wystrzelić, gdy uznam za potrzebne, bez odpowiedzialności za fałszywy alarm.

— Zgoda! a teraz idź, przygotuj się do służby, aż do dziewiątej jesteś wolnym. O dziesiątej uwolnić Bellegarda.

To rzekłszy, odszedł

Wszyscy uważali Janka za zgubionego, a że był dobry chłopiec i wesoły kolega, zaczęli go pocieszać.

— Co cię też za licho skusiło, Jasiu, po co szukać na całem dziury: dobrowolnie leziesz do piekła.

— Ba jeszcze tam nie byłem, a zresztą czyż to źle, że pójdę naprzód i przygotuję wam wygodne kwatery.

— Daj nam przynajmniej znać po śmierci, gdzie leżą twoje zwłoki, żebyśmy je mogli pochować z honorami wojskowemi i krzyż postawić na grobie.

— Poproszę lucypera o urlop i dam wam znać — odrzekł Janek, śmiejąc się.

— Ja się o niego wcale nie boję — odezwał się sierżant; — strzela jak król, ma bystre oko i odważne serce i zaręczam wam, że jeśli djabeł będzie tak głupi i nawinie mu się pod rękę, to go tak poczęstuje, że się nie będzie miał z czem pochwalić przed koleżkami.

Wypito parę kwart wina za powodzenie Janka, lecz młody żołnierz, mimo nalegań, nie wziął do ust kropelki, ale śmiejąc się i żartując, oczyścił karabinek i starannie go nabił.

Nareszcie gdy wieczór nadszedł i wybiła fatalna godzina, cała kompanja przeprowadziła go aż do ostatniej placówki, skąd wiarusy z politowaniem patrzyli, jak zniknął w zakrętach wąwozu.

Kiedy szlachetny Gaskończyk stanął na miejscu, przebiegł go mimowolny dreszcz, bo i najmężniejszy człowiek uczuwa trwogę wobec nieznanego niebezpieczeństwa: wkrótce jednak odzyskał moc duszy i przytomność umysłu, a spokojnie i z zimną krwią począł rozważać stanowisko i bystrem okiem rozpatrywać się w okolicy.

Miejsce, na którem stał, panowało nad obszerną równiną, pokrytą wrzosem na dwie stopy wysokim. Jan oparł się o prostopadłą skałę, której górny brzeg wystający zabezpieczał go od napadu z wierzchu, gdy tymczasem ściana chroniła go z tyłu. Z zawieszonym pałaszem na temblaku i wymierzonym karabinkiem stojąc na wzgórzu, zebrał całą uwagę, ażeby nic przed jego okiem nie uszło.

Zarazem chwytał uchem najmniejszy szelest, lecz prócz lekkiego poświstu wiatru, pisku polnych koników, szumu odległego wodospadu, głęboka cisza panowała na równinie i nic podejrzanego nie dawało się słyszeć.

Tak upłynęła przeszło godzina; księżyc, wzbiwszy się w górę, bladem światłem posrebrzał fale kołyszącego się wrzosu. Wtem nagle zdało się Jankowi, że w pewnej odległości trawa parusza się w przeciwnym wiatrowi kierunku. Równocześnie dał się słyszeć odgłos podobny rechtaniu świni i ukazała się postać ciemna, okrągława, raz zatrzymująca się, to znowu nieregularnym chodem kręcąca się tu i owdzie, jak dzik, szukający żeru.

Jan złożył się, ale wnet opuścił broń, poznawszy w zbliżającym się zwierzu dzika, a że ich pełno było podówczas w lasach Kanady, nie chciał strzelać z obawy, ażeby go wódz i koledzy nie wyśmieli, iż z powodu ukazania się dzikiej świni alarmuje obóz. Po kilkunastu minutach jednak poznał ze zdziwieniem, że dzik pomimo nieregularnego chodu i zwrotu w różnych kierunkach, zbliża się coraz więcej ku jego stanowisku.

— Do licha — mruknął żołnierz — ta bestja zaczyna mię niepokoić; dlaczego zbliża się wciąż, przecież musiała mnie zwietrzyć, a dziki zanadto są przebiegłe, żeby iść wprost na człowieka, przyczem wytrzeszczanie oczu na jedno miejsce męczy piekielnie. Ej co tam, palnę do niego, a kolegom zatkam gębę przepyszną pieczenią.

Dzik już był o trzydzieści kroków od Jana

Żołnierz wahał się jeszcze przez chwilę, lecz gdy właśnie dzik odwrócił się od niego bokiem, wymierzył... i wnet skaliste ściany parowu rozniosły echo wystrzału po dolinie.

Jan po wystrzale natychmiast nabił broń, aby go przypadkiem nie zaskoczył prawdziwy nieprzyjaciel.

W minutę potem cały obóz był w poruszeniu.

Kilku żołnierzy przypadło, a jak się łatwo domyśleć, dopiero co uwolniony Bellegarde biegł na czele i otoczywszy Janka wypytywali o przyczynę strzału.

— Eh nic, — odrzekł żołnierz — dzik zbliżył się do mnie na dwadzieścia kroków, a że miałem pozwolenie dania ognia, ubiłem go dla was na pieczeń.

Bellegarde skoczył najpierwszy, a dobiegłszy miejsca, kędy dzik leżał, pochylił się ku niemu, lecz wraz jakby na widok żmiji, rzucił się na bok.

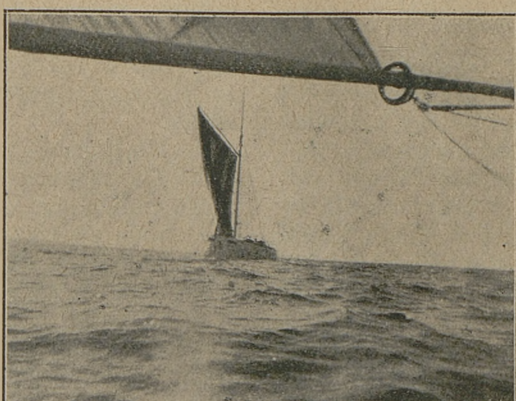
— A niechże cię szatan porwie z taką pieczenią. Tożto jest ów czart, co dzielnym żołnierzom łby ukręca. Pójdźcie co żywo, ten szlachetny zwierz nie należy wcale do gatunku ryjących, lecz do rodzaju czerwonoskórych. Ostrożnie! bo jeszcze gotów koziołka wyprawić i którego z nas poczęstować nożem.

Rzeczywiście dzikiem był Huron olbrzymiej postaci, wijący się w drgawkach śmiertelnych. Kula ugodziła go w samo serce. Okryty skórą, zdartą z dzika wraz ze łbem, udawał chód i ruchy zwierzęcia z tą trudną do naśladowania biegłością, jaką Indjanie posiadają w najwyższym stopniu Tym sposobem widać przez dwie poprzednie noce podchodził czaty, nieprzeczuwające podstępu, a rzuciwszy się nagle, tomahawkiem, czyli indyjską siekierą zabijał wprzód, zanim, nieszczęsny żołnierz, mógł zrobić z broni użytek.

Siekiera tkwiła mu za pasem, do którego były przytroczone świeżo zdarte i zakrwawione czupryny Mateusza i Bartka.

Z okrzykiem „Niech żyje Jan!“ zaniesiono prawie na ręku młodego żołnierza i poprowadzono przed namiot generała, który z niezmiernem zajęciem wysłuchał opowiadania mężnego Gaskończyka.

Nazajutrz wystąpił cały oddział w paradnych mundurach na rozkaz Montcalma, który przy odgłosie bębnów, ogłosił Jana walecznym i posunąwszy na stopień sierżanta, własną szablę jako nagrodę męstwa mu wręczył.



DZIAŁ TECHNICZNY

O RADJOFONJI

Otwierając w naszym tygodniku radjo-kącik, pragnąłbym zapoznać nasze koła szanownych czytelniczek i czytelników z istotą radja z punktu widzenia fizyki. Jeżeli weźmiemy pod uwagę dwa biegnące obok siebie przewodniki i przez jeden z nich przepuścimy prąd zmienny lub drgający, to wówczas w drugim przewodniku powstanie prąd t. zw. indukowany. Samo zjawisko zwie się indukcją.

Ponieważ przewodnik może działać w ten sposób i na siebie samego, więc będziemy mieli również do czynienia z tak zwaną samoindukcją. N. p. dwie metalowe płyty, przedzielone jakąś izolującą warstwą, tworzą układ, zwany kondensatorem; ma on własność utrzymywania w sobie pewnej ilości elektryczności; własność tę nazywamy pojemnością elektryczną. Łącząc cewkę, która jest pewną ilością zwojów drutu izolowanego i kondensator w obwód, ładujemy płytki kondensatora; kondensator rozładowując się tworzy prąd, przebiegający przez cewkę, lecz w cewce prąd ten indukuje sobie wprost przeciwny, który z kolei ładuje kondensator i t. d. W ten sposób w obwodzie naszym prąd drga. Ten sam wynik otrzymalibyśmy nie ładując kondensatora, a wprost indukując w cewce prąd zapomocą innego obwodu. Długość takiego drgania zależy zawsze od pojemności kondensatora i samoindukcji cewki. Jeżeli teraz, rozsunąwszy płytki kondensatora, jedną z nich połączymy z ziemią, a drugą z anteną, to drgania, zachodzące w takim obwodzie, udzielą się otaczającej go przestrzeni i rozejdą się w postaci pierścieni sił pola elektromagnetycznego, które otacza każde jakiekolwiekbądź mniej lub więcej naładowane środowisko. Pierścienie te, zwane falami elektromagnetycznemi, napotkawszy na swej drodze przewodnik, wzbudzą w nim na mocy prawa indukcji drgania takie, jakim same podlegają.

Błędnem jest zatem powiedzenie, że antena „łapie" fale. Ona tylko daje dostęp zawartej w nich energji do aparatu. Drgania wzbudzone będą tem silniejsze, im bardziej iloczyn samoindukcji i pojemności obwodu wysyłającego fale, będzie zbliżony do takiegoż iloczynu obwodu przyjmującego. Zwie się to dostrojeniem lub rezonacją. Iloczyn zaś, charakteryzujący nam zależność pomiędzy samoindukcją cewki, a pojemnością kondensatora, pozwala nam na dokładne dostrojenie aparatu na daną długość fali. W ten sposób poznaliśmy, coprawda bardzo pobieżnie, istotę radja i jego działania.

(d. c. n.). *S. R.*
trzynastak z Warszawy".

KRÓTKA HISTORJA TOPOGARFJI

Mapy są geograficzne i topograficzne.

Nas, harcerzy, będą interesowały w tym wypadku mapy topograficzne, służące głównie do celów technicznych i wojskowych, ale i my, będąc w polu, posługujemy się niemi.

Otóż kartografja topograficzna (wojskowa) powstała dopiero w końcu XVIII w. Polska kartografja rozwijała się narówni z ogólnoeuropejską.

Pionierem naszej kartografji był ks. Józef, aczkolwiek autorem pierw-

szej mapy topograficznej był Francuz, który mozolnym wysiłkiem, bo w ciągu dwudziestu jeden lat, dokonał dzieła tego z polecenia króla Stanisława Augusta. Pracę swą ukończył autor w r. 1790. W tym też czasie rząd polski zdecydował przeprowadzić ścisłe pomiary całego kraju i wydać państwową mapę Polski. Niestety, zamiarom tym przeszkodziły wypadki dziejowe i tego nie dokonano.

Następnym pomyślnym etapem w rozwoju polskiej kartografji są czasy Księstwa Warszawskiego, a duży krok w tym kierunku postawił Napoleon.

Pierwotny jednak zamysł rządu polskiego został urzeczywistniony dopiero w r. 1839, wydaną bowiem zostaje „Karta Topograficzna Królestwa Polskiego".

Od tego czasu kartografja rozwija się wraz z postępem techniki, dając nam coraz doskonalsze obrazy terenu. Dziś mamy wiele przyrządów, służących do pomiarów długości, wysokości nad poziomem morza, mierzenia kątów i t. p., a o tych, któremi my będziemy się posługiwali w naszej pracy harcerskiej, będzie jeszcze na tem miejscu mowa.

(d. c. n.).

KILKA SŁÓW O SYGNALIZACJI

Człowiek, dążąc do zapanowania nad światem, zmierzał od dawna do jak największego skracania czasu i przestrzeni. Chodziło o możność szybkiego i łatwego porozumiewania się na odległość w tym czasie, gdy radja, telegrafu, ani telefonu nie znano. Służba łączności, czyli wiązanie poszczególnych dowództw i oddziałów w jednomyślną i wzajemnie uświadomioną co do celów i zadań jednostkę bojową — stanowi niezmiernie ważny czynnik w działaniach spółczesnej wojny.

Obecnie w wojnie stosuje się wszelkie możliwe środki łączności jak: telefon, telegraf, radjo, aeroplany, heliografy, reflektory, rakiety świetlne, sygnały dymem, gołębie, sygnalizacja optyczna i t. p.

Sygnalizacja optyczna chorągiewkami ma dotąd zastosowanie w najbliższej odległości od frontu, tam gdzie czas, lub warunki bezpieczeństwa nie pozwalają na przeprowadzenie drutów telefonicznych.

Sygnały te istniały już w najdawniejszych czasach, zostały tylko nieco ulepszone. Najpierw istniała sygnalizacja ogniem w Grecji, Persji. W Grecji istniała stała komunikacja sygnalizacyjna już na 1200 lat przed Chrystusem. Nadto wiadomo, iż pierwowzorem dzisiejszej latarni morskiej była latarnia zbudowana przez Greków na 300 lat przed Chr. na wyspie Faros. Konstrukcja jej była bardzo prosta. Była to wieża z marmuru, wysokości 135 mtr.; na wierzchołku rozpalano stosy drzewa. Charakterystyczną rzeczą jest to, że płomień stosów był widoczny w promieniu 200 mil morskich, gdy światło dzisiejszych, udoskonalonych latarni morskich sięga tylko w promieniu 60 mil. Wszystkie te sposoby są niewygodne, gdyż można podawać tylko zgóry umówione sygnały.

Dopiero na 500 lat przed Chrystusem Demokryt i Kleoksen wynajdują pierwszy alfabet; na wzór jego powstał dzisiejszy „strzelecki". Alfabet ten polegał na tem, iż na murze, podzielonym na 2 części umieszczano w specjalnych otworach pochodnie; umieszczone z prawej strony oznaczały kolumny, z lewej — rzędy. Zbyteczne pochodnie ustawiano poniżej muru. Każde słowo, lub zdanie oznaczano dwucyfrową liczbą; pierw-

sza cyfra oznaczała kolumnę, druga — rząd.

Istniały specjalne klucze, w których były zanotowane wszystkie ważniejsze wyrazy i liczby im odpowiadające.

Sygnalizacja ta przedostała się do Rzymu z pewną modyfikacją, polegającą na tem, że Rzymianie ustawiają trzy grupy po 9 pochodni w każdej. Pierwsza grupa oznaczała setki, druga — dziesiątki i trzecia — jednostki.

W średniowieczu też stosuje się sygnalizacja ogniem. Za panowania Karola Wielkiego mamy specjalnie budowane wieże, baszty. Hiszpanie w czasie walk z Maurami także używają ognia. W Polsce w czasie wojny, lub obcego najazdu, w całym kraju zapalano ogniska na wysokich wzgórzach. Do tegoż celu służyły u nas „wici" — czyli gałęzie zielone. Najstarszy wsi posyłał taką gałąź najstarszemu z innej wsi i t. d. Wówczas przedstawiciele ci zbierali się na miejscu zgóry umówionem na naradę.

(d. c. n.).

Em.

CO SŁYCHAĆ w Z. H. P.

Hallo! słyszycie mię wszyscy? Harcerze i harcerki?! Nie!? Aha, wiem dlaczego — bo nie wszyscy prenumerujecie „Harcerza".

Unikajcie mnie zatem, bo jak się spotkam z takim druhem, który nie czytuje naszego pisma — to się pobijemy, a pięści mam mocne!

Zatem ci, którzy moje pogróżki przeczytają, niech czemprędzej zawiadomią o tem wszystkich znajomych. Dobrze?

Co tam u Was w drużynie słychać? Jak się zaczęła praca? Napiszcie do „Harcerza", musimy przecież wiedzieć, co się w naszej rodzinie dzieje.

My coś nie coś wiemy, ale jeszcze nie wszystko.

W stolicy praca wre, następują zmiany w hufcach, kierownictwo wizytacji objął b. sekretarz generalny phm. Wołkowicz, kiedyindziej więcej o tem napiszemy.

Narazie trzeba wspomnieć o dziesięcioleciu 29 W. D. H. im. St. Rewolińskiego. Po nabożeństwie odbyło się poświęcenie sztandaru drużyny, oraz złożenie wieńca na grobie Nieznanego Żołnierza.

Byłem także w Poznaniu, odwiedziłem „czternaskę" i „piętnastkę" poznańską w ich izbach. Zastęp „Jeleni" uradował moją duszę ładnemi piosenkami. Na tem miejscu dziękuję im za miłe chwile, u nich spędzone. A może też nie prenumerują „Harcerza". A to byłby wstyd!!!

W Grudziądzu odbyła się uroczysta akademja ku czci ś. p. Kasprowicza, urządzona staraniem Koła Przyjaciół Harcerstwa. Oprócz referatu dr. Bortha odbyła się część koncertowa z udziałem chóru „Lutni" artystów teatru miejskiego, orkiestry uczniowskiej i harcerzy.

Następnie w sali bursy przy ulicy Sapieżyńskiej przybito gwoździe pamiątkowe do sztandaru poczem przemawiali: drużynowy Gemza dyrektor P. A. K. P. D. p. Horwatt, dyr. Kukawski, plut. Piskorski i inni. Dzielnej drużynie życzymy dalszej owocnej pracy.

No i co jeszcze?!

Nic!!!

Widzicie, jak mało wiem o Was, ale mam nadzieję, że do przyszłego numeru będę miał moc listów od Was.

Pamiętacie dawnego „Harcerza" a potem „Ognisko"? Wiadomości o waszem życiu zbierała Ciotka (zdradzę publiczną tajemnicę: h. Glass) otóż „Ciotka" teraz nie pisze, zastąpi ją „Wujek", który wszystkich kochanych siostrzeńców prosi o komunikowanie się z nim.

Zatem do przyszłego numeru!

Czuwajcie!

Wasz Stryjek.



WSPOMNIENIA Z OBOZU

29-go czerwca wieczorem wyjechałyśmy nareszcie!

Na stacji cała moc odprowadzających, krzyżują się przestrogi i przykazania, gwar rośnie w miarę zbliżania się pory odjazdu, a kiedy gwizdek rozległ się — wyciągnęły się ku nam ramiona kochane, wyfrunęły chusteczki, a nasze dwa maleńkie Zuchy— Natusia i Zocha płaczem żegnały swoje mamusie. Ale wkrótce zapomniały o łzach i śpiewały wraz z nami.

Droga do naszego Niemenczyna zdaje się nam nieskończenie długa. Rano jesteśmy w Wilnie i ku ogólnemu oburzeniu dowiadujemy się, że pociąg dla nas będzie dopiero o 16-ej.

— Więc cóż robić? — pytamy naszą kochaną druhnę, która od pierwszej chwili podróży opiekuje się nami i troszczy o każdy drobiazg, jak prawdziwa matka.

— Idźcie zwiedzać Wilno z druhną Wandą — zawyrokowała.

Ale po nieprzespanej nocy, po mnóstwie wrażeń (przecież pierwszy raz jedziemy na obóz), nie znalazłyśmy w Wilnie tego piękna, o którem tyle nam opowiadano. Jeszcze bardziej zmęczone wróciłyśmy na dworzec.

Nareszcie podstawiono pociąg, siadamy i wkrótce dojeżdżamy do stacji Bezdany, skąd 10 km. mamy jechać końmi do Niemenczyna.

Całe szczęście, że był piękny dzień. Na konie Korpusu Ochrony Pogranicza czekałyśmy 2 godziny — ale ileż nagrody miałyśmy w przecudnych obrazach lasów, łąk i pól! Tak jakoś radośnie nam wszystkim, piosenka za piosenką płynie w dal... Przejeżdżamy przez miasteczko, ale nie tu będzie nasze miejsce — wiozą nas, dalej za miasto, do lasu i tu dopiero zsiadamy, prostujemy zmęczone całodzienną drogą kości. Po ułożeniu i policzeniu pakunków, podzielone na zastępy poszłyśmy na kolację; zaraz po niej modlitwa i rozkaz: Spać!

Spałyśmy — jak zabite!

Na drugi dzień od samego rana zaczęła nasza druhna zaprawiać nas do obozowego życia. Na odprawie odczytano rozkaz, dzielący cały dzień na szereg prac, wyznaczono służbowe, oddano pod srogą władzę dhny obożnej i odtąd trwałyśmy na tej nowej dla nas służbie, a tak jednak miłej. Wprawdzie druhna obożna (Wanda Szlamińska), która ruszyć się poza obóz nie pozwalała, zapędzała do roboty, wprost papierki kazała zbierać, dobrze nam się dała we znaki! Całą naszą pociechą była nasza druhna, która robi srogą minę, ale oczy jej się śmieją zawsze. Mimo to słuchamy jej bardzo.

Pierwsze ognisko!

Ile dziwnej siły i radości jest w tem wspólnem dorzucaniu gałęzi do tego źródła blasków i iskier! Czułyśmy wszystkie, że w tem dorzucaniu jest symbol, że nawiązuje z nas każda nić mocną, że odtąd starać się będzie własną mocą dodać coś zawsze i do tej całej pracy naszej i do tego ogniska, aby ono było wielkie, aby niecило moc ciepła i niezapomnianych wrażeń.

Po gawędzie i śpiewach — wspólna modlitwa przy dogasającem ognisku i wśród miljonów gwiazd myśli poważne — a takie radosne.

Udałyśmy się do naszych trzech sypialni; komenda do swego pokoju. Miałyśmy pozatem w gospodarstwie naszem 2 kuchnie i olbrzymią werandę.

Raz w tygodniu miałyśmy dzień pełen atrakcji — bo różny od innych. Jeździłyśmy po zakupy do miasteczka, odległego o $1^1/_2$ km.

Druhny! Podzielcie się z wszystkiemi przez „Harcerza" Waszemi wrażeniami z obozów i kolonij.

„Filozof" 32 W. Ż. D. H.

KANTATA

(Na nutę: „Choć burza huczy wkoło nas").

Choć grozi Polsce zdradny wróg,
Ofiarnie dzierżym straż!
Najeźdźcę zwali u swych nóg
W pioruny zbrojny hufiec nasz!
Skupiajmy siły lwie,
Bo wrogi nie śpią, nie! (bis).
Harcerski zastęp czuwa wciąż!
Ochoczo śpieszym doń!
Jak jeden wszyscy staniem mąż,
Gdy padnie hasło: „Polski broń!"
Skupiajmy siły lwie,
Bo wrogi nie śpią, nie! (bis).

Warszawa. *Marjan Pęczalski.*

ZACZAROWANY FLET

Znacie zapewne wszyscy starą legendę o fleciście, który szedł przez ulice i wydobywał ze swego fletu tony tak dziwne, że wszystkie dzieci z wioski rzucały swe zajęcia i zabawy i szły za nim.

Mówiąc o rozwoju Harcerstwa u nas i skautingu w całym świecie, odrazu nasuwa się przypomnienie tej legendy; zaprawdę czarodziejskie pieśni śpiewał także autor dzieła „Scauting for boys", zaprawdę czarodziejskim fletem był ten, który wywoływał zewsząd chłopców i dziewczęta, aby ich pociągnąć za sobą wśród śmiechów okrzyków i wiwatów. Flet zaczarowany, ten flet, bracia Harcerze, który słyszeliśmy wszyscy cały czas, odkąd wstąpiliśmy do Związku, miał kilka piosenek. Były tam słodkie i poważne i smętne, lecz była jedna, której wołanie słyszeliście najczęściej, to jest zew tej pieśni, która powiększała ciągle orszak Harcerzy, pieśni obozu, życia między braćmi, pod lekkiemi namiotami, pieśni słonecznych poranków, skąpanych w czasie pełnym śpiewu ptaków, pieśni ognisk i biwaków, pieśni dymów, które wznoszą się ku gwiazdom, błyszczącym nad naszemi głowami. Wszak przecież czarodziej-flecista szedł z pól. Wszak przecież posłannictwo, które przynosił, było zewem przestrzeni. Wszak przecież w życiu pełnem przygód i wycieczek po różnych miastach tylko nie mógłby się do nas zwrócić. Harcerstwo zrodziło się wśród pól i wiedzie do nich wszystkich chłopców, którzy kochają głębokim i pełnym instynktem to życie wolne, które wiedli ich przodkowie i których pragnienia i uczucia żyją w nich, może bez wiedzy ich samych; to życie daje im tysiąc sposobności, do rozwoju, do pogłębienia ich charakterów i do coraz większego doskonalenia się. *H. J.*



GRY I ZABAWY

WYRZUCANIE PIŁKI W KOLE

Uczestnicy zabawy tworzą koło przodem do środka i, stojąc w pewnej odległości od siebie, oznaczeni są liczbami.

Jeden z nich otrzymuje piłkę, wstępuje do środka i wywołuje liczby np. 5, 9, 12 (zawsze trzy), poczem uderza piłką o ziemię tak, aby odbiła się wysoko. Wywołani uczestnicy, po uderzeniu piłką o ziemię, wbiegają do środka i starają się ją uchwycić. Komu piłkę udało się uchwycić wywołuje następnych.

Jako utrudnienia można nakazać ćwiczącym: stać, siedzieć, leżeć i t. p.

WYŚCIG TACZEK

Uczestnicy gry ustawieni w dwuszeregu. Szereg pierwszy wykonuje podpór leżąc przodem, nogi w rozkroku. Szereg drugi ujmuje za nogi swoich poprzedników i unosi je od ziemi.

Na dany znak wszyscy maszerują, przyczem pierwsi na rękach drudzy na nogach. Po dojściu do celu następuje zmiana i powrót na miejsce. Która dwójka (taczka) przyjdzie pierwsza na miejsce — wygrywa.

Uwaga: Zamiast pojedyńczych dwójek stają do współzawodnictwa całe oddziały.

Z dobrze wyćwiczonymi druhami można wykonać bieg taczek trójkami przyczem druhowie, idący nogami, dźwigają na karku druhów, ustawionych poprzednio w trzecim szeregu.



Skautka angielska
w pełnem umundurowaniu.

GRA

Macie tu, kochane Wilczęta i Zuchy, jeszcze jedną bardzo dobrą grę. Możecie w nią grać we dwójkę lub całym zastępem. Rozdzielacie się na 2 partje, które stają naprzeciwko siebie, przy 2-ch dłuższych bokach stołu. Na stole kładziemy lekką celuloidową piłeczkę (może być np. ze starej grzechotki waszego rodzeństwa) i obie dmuchają na nią, starając się, by spadła ze stołu po stronie przeciwników. Jeśli spadnie z boku, kładzie się ją na tem samem miejscu, z którego spadła. Możecie grać np. 3 razy. Strona wygrywająca większość razy, wygrywa ostatecznie. Jest to doskonałe ćwiczenie na wzmocnienie płuc, jak również na opanowanie, gdyż jeśli się roześmiejecie, nie możecie dmuchać. Zwyciężeni mogą dawać fanty i z ich wykupienia powstają nowe gry. Zobaczycie, ile mieć będziecie przyjemności.

Czuwajcie!



KĄCIK ŚMIECHU

Pewien lekarz egzaminował młodego studenta medycyny.

— Przypuśćmy, — rzekł on — iż zdarzył się wybuch prochu: Pan, jako najbliższy lekarz jesteś wezwany do udzielenia pomocy jakiemuś człowiekowi. Cóż tedy uczynisz najpierw?

— Poczekam, aż spadnie — była odpowiedź.

Z cyrku wymknął się lampart, więc dyrektor natychmiast zatelegrafował na wiejski posterunek policji:

„W razie spotkania lamparta — zabić na miejscu".

Wkrótce otrzymał depeszę:

„Na jakiem miejscu?".

Klown w cyrku: — Oto mój pomocnik, który w każdej chwili może powiedzieć, ile jest włosów na głowie każdego z panów tu obecnych.

Ktoś: — Proszę określić liczbę moich włosów.

Drugi klown: — 2.457,627.

Pierwszy klown: — Jeśli łaskawy pan teraz sprawdzi, przekona się, że ta liczba jest prawdziwa.

Pewien człowiek, sądząc, iż grozi mu głuchota, poprosił lekarza o zbadanie go. Lekarz przykłada mu zegarek do ucha:

— Słyszy Pan?

— Słyszę, odpowiada pacjent.

Doktór odchodzi o 3 kroki.

— A teraz słyszy Pan?

— Zupełnie wyraźnie!

— Niezwykłe — mówi lekarz — wszak ten zegarek stoi już od tygodnia!...

— Ilu was jest w rodzinie? — pytano pewnego biszkopta.

— 10-ciu braci, z których każdy ma jedną siostrę.

— Cóż to za rodzina! Więc jest was 20-cioro?

— Nie — odpowiada słodko biszkopt — każdy z nas ma tę samą siostrę.

Na klasówce polskiej w klasie V-ej, jedna z lepszych uczennic (zamiłowana w ratownictwie harcerka), podchodząc do nauczycielki:

— Przepraszam panią, na jaką chorobę umarły dzieci w „Ojcu Zadżumionych".

(Autentyczne).

CENTRALNA

KOMISJA DOSTAW

ZWIĄZKU HARCERSTWA POLSKIEGO

WARSZAWA, UL. TRAUGUTTA 2. TEL. 145-54.

POSIADA NA SKŁADZIE:

WSZELKI EKWIPUNEK HARCERSKI

MATERJAŁY PIŚMIENNE SZKOLNE

WYDAWNICTWA HARCERSKIE

CENNIKI, KATALOGI I INFORMACJE NA ŻĄDANIE.

PRENUMERATA WYNOSI:

Rocznie	wraz	z	przesyłką	28	zł.
Półrocznie	„	„	„	14	„
Kwartalnie	„	„	„	7	„

CENY OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę	100	zł.
„ 1/2 strony	55	„
„ 1/4 „	30	„

Prenumerata opłacona za kw. III zaliczoną zostanie na kw. IV.

Numer pojedyńczy 50 groszy.

Prenumeratę wpłacać należy na konto P. K. O. Nr. 10,020 albo przekazem pocztowym do administracji „Harcerza" w Warszawie, ul. Traugutta Nr. 2.

Adres redakcji: Warszawa, Al. Ujazdowska 37 m. 12, tel. 266-85.

Wydawca: *Naczelnictwo Związku Harcerstwa Polskiego.* Redaktor: *T. Uhma.*

Druk. M S. Wojsk. Przejazd 10.